



ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Nr 1 (86) 2021

Wydawany przez Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego

- Psalm 34
- Słowo od redakcji
- Wiersz
- Ojcze Nasz
- Pandemia: Bóg, wiara i nadzieja
- Filip Jakub Spener
- Nakaz święcenia Szabatu
- Otarły się o śmierć
- Z żałobnej karty
- Wyznanie wiary

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Biblijny kwartalnik wydawany przez
Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego

Nr 1 (86) 2021

„Zborom Bożym, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, ich i naszym: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2-3).

Psalm 34

Dawidowy. (...) Będę błogosławił Boga w każdym czasie, chwała Jego niech będzie zawsze na ustach moich! Dusza moja będzie się chlubić Bogiem! Niechaj słuchają pokorni i weselą się! Wysławiajcie Boga ze mną! Wywyższajmy wspólnie imię Jego!

Szukałem Boga i odpowiedział mi, i uchronił mnie od wszystkich obaw moich.

Spójrzcie na Niego, a zajaśniejecie i oblicza wasze nie okryją się wstydem!

...

Anioł Jahwe zakłada obóz wokół tych, którzy się Go boją, i ratuje ich.

Spójrzcie i zobaczcie, że dobry jest Bóg: błogosławiony człowiek, który u Niego szuka schronienia!

Bójcie się Boga święci Jego! Bo niczego nie brak tym, którzy się Go boją” (1-10).

Redakcja: Bolesław Parma, Emil Stekla, Jan Smyk

Kontakt: e-mail: boleslaw.parma@gmail.com, nr tel.: 661 316 897

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Nasz biuletyn jest bezpłatny. Każdy jednak może wesprzeć naszą działalność misyjną dobrowolną ofiarą, o co też prosimy, zwłaszcza że znaleźliśmy się trudnej sytuacji spowodowanej przez jednego z byłych członków naszej Wspólnoty. Wpłaty można dokonywać na konto bankowe: PKO Bank Polski S.A. nr: **57 1020 1390 0000 6902 0663 9704**

SŁOWO OD REDAKCJI

Drodzy Bracia i Siostry,

Z bólem informujemy o wyłączeniu jednego z naszych byłych członków Mesjańskich Zborów Bożych (Dnia Siódmego). Jak większości wiadomo, uczyniliśmy to z powodu zamieszania, jakie on spowodował, a więc w trosce o duchowe dobro całej naszej Wspólnoty i na wyraźną prośbę współwyznawców, którzy nadal są niepokojeni jego pismami.

Zgodnie z art. 136 statutu Mesjańskich Zborów Bożych (Dnia Siódmego), który stanowi: „Kolegium Wykonawcze może dokonać odwołania Przewodniczącego Wspólnoty, Sekretarza Wspólnoty lub Skarbnika Wspólnoty i wtedy musi na to miejsce powołać inną osobę ze swego grona”, w dniu **28 grudnia 2019 r.**, Kolegium Wykonawcze podjęło decyzję o odwołaniu Rafała K. z funkcji Skarbnika Wspólnoty oraz z wszelkich innych funkcji, m.in. prowadzenia strony internetowej Mesjańskich Zborów Bożych (Dnia Siódmego), natomiast Starsi Zboru w Skoczowie zawiesili go w prawach członkowskich. Na podstawie tych decyzji RK nie miał już żadnych uprawnień do reprezentowania Mesjańskich Zborów Bożych (Dnia Siódmego), tym bardziej zwoływania w dniu 11 stycznia 2020 r. Zgromadzenia Starszych, co uznał również Departament Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych MSWiA w piśmie z dnia 07 września 2020 r., które otrzymał również on.

W związku z tym, że przez cały rok 2020 RK działał na szkodę Zboru w Skoczowie, a tym samym i całej Wspólnoty, mając na uwadze dobro duchowe wierzących, w dniu **26 grudnia 2020 r.** został on definitywnie wyłączony ze Zboru w Skoczowie (należał do niego od końca 2014 r.) przez Starszych tego Zboru (art. 27). Zgodnie z art. 28 statutu „**Brak członkostwa w Zborze jest równoznaczny z utratą członkostwa we Wspólnocie**”.

Starsi Zboru w Skoczowie

Jeśli wiedzielibyśmy

Jeśli wiedzielibyśmy, że życie ma skończyć się jutro,
czy nadal marnowalibyśmy dzisiejszy dzień na kłótnie?
Czy tracilibyśmy drogocenne godziny
na budowanie ściany lodowatej ciszy
lub na wyrzucanie z siebie potoku przykrych słów –
broni niewidzialnej, ale która rani jak rozrzucone na drodze
kamienie i potrzaskane butelki.

Jeśli wiedzielibyśmy, że życie ma skończyć się jutro,
czy wciąż trwalibyśmy w błędnym przekonaniu aż tak zdeterminowani,
aby nie przyznać się do tego, że nie mamy racji?
Zamiast nie dbać o to, kto pierwszy zaczął –
wiedząc, że żadne z nas nie ma całkowitej racji –
i zakończyć tego rodzaju wojnę jako pokonani?

Jeśli wiedzielibyśmy, że życie ma skończyć się jutro,
z pewnością docenilibyśmy dzisiejszy dzień.
Wypełnilibyśmy nasz czas miłością i radością,
które tworzyłyby wartościowe wspomnienia,
rozjaśniające nasze serca, zamiast złością i goryczą,
które potrafią niszczyć i to całkowicie.

Jeśli wiedzielibyśmy, że życie ma skończyć się jutro...
ale kto może powiedzieć, że tak nie będzie?
Jedyną chwilą, której możemy być pewni, jest dzisiaj.
Dziś więc sięgnę po bratnią dłoń
I powiem: „Przepraszam” i „Wybacz mi”.

M. Stroud

A oto i słowa kaznodziei Salomona:
„Nie chwal się dniem jutrzejszym, bo nie wiesz, co dzień może przynieść”.
Prz 27,1

„Na co natknie się twoja ręka, abyś to zrobił,
to zrób według swojej możliwości,
bo w krainie umarłych, do której idziesz,
nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości”.
Koh 9,10

MODLITWA

Ojcze nasz

Niemal we wszystkich kościołach wierni zwracają się do Boga słowami: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zbaw ode złego; Albowiem Twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen” (Mt 6,9-13).

Niestety, wielu wierzących wypowiada słowa tej modlitwy bez głębszej refleksji, mechanicznie, z pominięciem ich głębokiego duchowego przesłania. Na co zatem należy zwrócić uwagę, modląc się według tego schematu?

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, zwróćmy najpierw uwagę na przykład Jezusa, który sporo czasu spędzał na modlitwie. Ewangelie ukazują nam go bowiem jako człowieka, który często odchodził na pustkowiu albo w góry, aby tam rozmawiać z Bogiem (por. Mk 1,35; 6,46; Łk 5,16; 6,12; 9,28). Uczniowie Jezusa nieraz byli więc świadkami jego żarliwych modlitw oraz mocy towarzyszącej mu po obcowaniu z Bogiem i prawdopodobnie dlatego też, zdając sobie sprawę ze swojej duchowej posuchy, prosili go, aby nauczył ich równie skutecznie się modlić (Łk 11,1).

I właśnie w odpowiedzi na tę prośbę Jezus wskazał im na najważniejsze aspekty modlitwy. Najpierw jednak wypowiedział słowa przestrogi: „A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się stojąc w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam: Otrzymali zapłatę swoją. Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie. A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani. Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim go poprosicie” (Mt 6,6-8).

Zwracam na to uwagę, ponieważ, nad czym należy ubolewać, wbrew wskazówkom Jezusa oraz hebrajskiemu słowu *tefila* na określenie modlitwy, która ma być krótka i zwięzła, jeszcze dziś niektórzy wierzący zdają się naśladować tych, których praktyki Jezus tak krytycznie oceniał. Piszę o też tym, ponieważ z taką wątpliwą przyjemnością spotkałem się nawet wśród ewangelicznie wierzących. Ilustracją tego niech będzie następujący przykład.

Przed kilku laty, będąc wraz z żoną gośćmi w domu naszych znajomych, aby wspólne spędzić Szabat, doznałem nieco mieszanych uczuć. Chociaż nie jestem antysemitą, przeciwnie, byłem nieco zaskoczony, kiedy rozpoczynający Szabat (również gość) sięgnął po jeden z modlitewników żydowskich. Oczywiście nie miałem nic przeciwko temu. Początkowo przyjąłem to nawet z pewnym zainteresowaniem. Jednakże, kiedy odczytywane teksty zaczęły się dłużyć i nic nie wskazywało, aby po następnym zdaniu padło słowo „Amen”, zacząłem się niecierpliwić i odczuwać znużenie. Teksty owych modlitw i błogosławieństw były bowiem nie tylko dosyć długie (na ich odczytanie prowadzący potrzebował około 20 minut), ale także trudno było się przy nich skupić, ponieważ brat prowadzący, któremu najwidoczniej zależało na czasie, czytał je tak szybko, że nie sposób było uchwycić ich sensu, a cóż dopiero głębiej zastanowić się nad ich treścią. Właściwie niemal niczym nie różniło się to od klepania wyuczonych tekstów i formułek (np. tzw. zdrowasiek). Krótko mówiąc, zamiast duchowego pobudzenia i zbudowania oraz szczerego oddania chwały Bogu, odczuwałem jedynie zmęczenie, zawód i tylko przez grzeczność i szacunek dla gospodarzy nie wyraziłem swojej dezaprobaty.

Z biblijnego punktu widzenia jedno jest pewne: Bóg na pewno nie ma upodobania w tego rodzaju modlitwach, ani w ostentacyjnej religijności, ani w bezmyślnym klepaniu wyuczonych na pamięć modlitw. Jakich zatem modlitw oczekuje?

Przede wszystkim oczekuje modlitw płynących z głębi szczerego i wierzącego serca, jak napisano: „Bliski jest Bóg wszystkim, którzy Go wzywają, wszystkim, którzy Go wzywają szczerze. Spełnia życzenie tych, którzy się Go boją, a wołanie ich słyszy i wybawia ich” (Ps 145,18-19) oraz: „Gdy będziecie mnie wzywać i zanosić do mnie modły, wysłucham was. A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem, objawię się wam – mówi Bóg – odmienię wasz los...” (Jr 29,12-14).

I w tym też celu Jezus podał uczniom łatwy do zapamiętania wzór modlitwy, składający się w Ewangelii św. Łukasza z pięciu prośb (Łk 11,2-4), natomiast w Ewangelii św. Mateusza z prośb siedmiu (Mt 6,9-13). Co więcej, w modlitwie tej Jezus zawarł życiowe priorytety. Podobnie jak w Dekalogu panuje w niej też wyraźny porządek. Pierwsze trzy prośby skupiają się bowiem na Bogu i naszej relacji z Nim, natomiast cztery pozostałe odnoszą się do nas i naszych potrzeb. Przyjrzyjmy się zatem bliżej tym prośbom, które podaje Ewangelia św. Mateusza.

„Święć się Imię Twoje”. Ta pierwsza prośba poprzedzona jednak została słowami: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie” (Mt 6,9). Jezus uczy nas więc (także własnym przykładem), aby w modlitwie zwracać się wyłącznie do Boga. Skoro bowiem Bóg jest naszym Ojcem, bo jest naszym Stwórcą (Mal 2,10), to jest On również źródłem wszelkiego dobra i nie potrzebuje my wstawiennictwa tzw. patronów, bo mamy prawo zwracać się do Niego bezpośrednio. Na ten zresztą przywilej, a także podstawowy warunek skutecznej modlitwy i zarazem dezaprobatę wobec modlitw kierowanych na przykład do zmarłych, zwrócił uwagę już prorok Izajasz, pisząc: „Czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych?” (Iz 8,19).

Zwracając się do Boga jako naszego Ojca nie możemy również zapominać o tym, że jeśli jesteśmy synami Bożymi, to mamy żyć jak Jego synowie i córki. Jezus ujął to tak: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. (...) Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5,44-45.48).

Przypomnijmy jeszcze jedną wypowiedź Jezusa: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje. (...) Czy jest między wami taki człowiek, który, gdy go syn będzie prosił o chleb, da mu kamień? (...) Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą” (Mt 7,7-9.11, por. Iz 49,15).

Co więcej, aby skutecznie się modlić, musimy zawsze mieć na uwadze pierwszą prośbę: „Święć się imię Twoje”. Ta pierwsza prośba z jednej strony przypomina nam o trzecim przykazaniu Dekalogu: „Nie nadużywaj imienia Jahwe, Boga twojego...” (Wj 20,7), z drugiej zaś przypomina nam, że „Bóg jest Duchem, a ci, którzy Mu cześć ci, winni Mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (J 4,24). To znaczy, że nie chodzi tu wyłącznie o znajomość świętego imienia Boga Jahweh, ale raczej o to, aby ci, którzy je znają, postępowali tak, aby imię to w żaden sposób nie zostało znieważone (Rz 2,24). Przeciwnie, aby zawsze i wszędzie było ono uświęcone i uwielbione w myśl słów: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1 Kor 11,31). Słowa te każą nam więc poważnie zastanowić się, czy wymawiając je, znajdują one zastosowanie w naszym życiu oraz czy nasze prośby rzeczywiście przysłużą się chwale Bożej.

„Przyjdź Królestwo Twoje”. Ta prośba, najkrócej rzecz ujmując, wyraża pragnienie, aby Królestwo Boże urzeczywistniło się wśród nas, i to jak najrychlej. Mamy o nie zabiegać, jak powiedział Jezus: „Szukajcie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33). Prośba ta dotyczy więc zarówno nas samych, czyli naszego poddania się i posłuszeństwa Bogu; naszych domów i rodzin, w myśl słów Jozuego: „Ja i dom mój służyć będziemy Bogu” (Joz 24,15); zboru (w lokalnym i globalnym znaczeniu), ale także wymiaru eschatologicznego, kiedy to ostatecznie „panowanie nad światem przypadnie w udziale Bogu naszemu i Pomazańcowi jego i królować będzie na wieki wieków” (Ap 11,15). Innymi słowy, w wymiarze duchowym królestwo to, czyli panowanie Boga w naszym życiu wyraża się przez „sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). W wymiarze zaś globalnym odnosi się do czasu, kiedy to „Bóg niebios stworzy królestwo, które na wieki nie będzie zniszczone, a królestwo to nie przejdzie na inny lud; zniszczy i usunie wszystkie owe królestwa, lecz samo ostoi się na wieki” (Dn 2,44, por. Dn 7,27).

„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Ta prośba, podobnie do poprzednich, odnosi się do naszej zgody z wolą Boga i prośby o to, aby Jego wola dokonywała się w naszym życiu. Wszak, jak powiedział Jezus: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Skąd jednak możemy wiedzieć, co jest wolą Boga oraz gdzie została ona objawiona? Odpowiedź na to pytanie udzielają nam święte księgi biblijne i w nich jest ona zawarta. Albowiem, „nie czyni Wszechmogący Bóg nic, jeżeli by nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” (Am 3,7). Nie musimy więc stąpać po omacku i być w niepewności co do woli Bożej. Jesteśmy bowiem w stanie „rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe” (Rz 12,2). Tym bardziej że sam Jezus jest naszym wzorem, bo zawsze odwoływał się do Pism Hebrajskich, mówiąc: „Błędzicie, nie znając Pism” (Mt 22,29) oraz: „Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga” (J 7,17). Ze słów tych wynika więc, że nikt nie może się modlić skutecznie, jeśli nie postępuje zgodnie z wolą Boga, która najzwięźlej wyrażona została w Dekalogu (Wj 20,1-17). Modlitwa nasza ma zatem sens jedynie wtedy, kiedy respektujemy przykazania Boże oraz odwołujemy się do Bożych obietnic zawartych w Biblii. Dlaczego?

Ponieważ Bóg jest wierny swoim obietnicom, jak czytamy: „Wierność i prawo są dziełami rąk jego, wszystkie jego nakazy są niezawodne” (Ps 111,7, por. Rz 3,4; J 5,9).

Jeśli jednak tych warunków nie spełniamy, wtedy i modlitwy nasze nie mają sensu. Ponieważ Biblia uczy, że „kto odwraca ucho, aby nie słyszeć nauki, nawet modlitwa jest ohydą” (Prz 28,9, por. Za 7,13; Ps 66,18).

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. To jedyna prośba, która odnosi się do potrzeb naszego ciała, czyli doczesnego życia. Bo chociaż „Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności” (2 P 1,3), a „słońce jego wchodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45, por. Dz 14,17), to jednak wszystko to, co dziś wydaje się takie oczywiste, w każdej chwili może się zmienić. Bo wojny, kataklizmy, obecna pandemia oraz niesprawiedliwa dystrybucja dóbr, w każdej chwili mogą nas tego wszystkiego pozbawić. Tak więc, chociaż Bóg ze swojej strony uczynił wszystko, aby nam niczego nie brakowało (Rdz 1,31), to jednak chce, abyśmy pamiętali, że bez Jego błogosławieństwa może się okazać, że nasz trud jest daremny (Ps 127,1-2; Ag 1,6).

„Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Ta prośba dotyczy naszych przewinień i przebaczenia. Jezus wyraźnie podkreślił, że aby Bóg odpuścił nam nasze winy, to i my musimy uczynić to samo w odniesieniu do naszych winowajców. Czytamy: „Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych” (Mt 6,14-15). Podobnie pisał św. Paweł: „Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie” (Ef 4,32). Jeżeli zatem żyjemy w nieprzebaczeniu, nie możemy spodziewać się, aby Bóg nam przebaczył i był otwarty na nasze modlitwy.

„I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”. Ta prośba ma na uwadze pokuszenie. Wszystkie bowiem nasze grzechy są skutkiem przyzwolenia na pokusę (por. Jk 1,13-15). Z przyzwoleniem zaś tym spotykamy się już na pierwszych stronicach Biblii. Czytamy, że „gdy kobieta zobaczyła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia i że były miłe dla oczu, i godne pożądania dla zdobycia mądrości, zerwała z niego owoc i jadła. Dała też

mężowi swemu, który był z nią, i on też jadł” (Rdz 3,6). Wiemy też jak zakończyła się ta historia oraz że mimo upadku, człowiek nie musi godzić się na grzech, o czym świadczą chociażby słowa skierowane do Kaina: „Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować” (Rdz 4,7).

Chociaż według Pisma Świętego kuszeni jesteśmy przez pożądliwość ciała i oczu oraz pożądliwość świata (1 J 2,16-17), a także wpływ nadziemskich władców tego świata ciemności (Ef 6,11-12), to jednak pokusy te pojawiają szczególnie w chwilach naszego lenistwa duchowego oraz bezczynności. Marcin Luter ujął to tak: „Pokuszenia są trojokie: ciała, świata i diabła. W ciele bowiem mieszkamy i dźwigamy na karku starego Adama. On to rozpiera się i pobudza nas do wszeteczeństwa, lenistwa, obżarstwa i pijaństwa, skąpstwa i oszustwa, do okłamywania i wyzyskiwania bliźniego, słowem, do wszelkich niskich pożądliwości, właściwej naszej naturze, które ponadto podniecone bywają przez towarzystwo i przykład innych ludzi.

Następnie przychodzi świat, który pełen jest nienawiści i zazdrości, wrogości, gwałtu i nieprawości, niewierności, mściwości (...), dumy i pychy wraz z przepychem, wygórowaną ambicją, żądzą chwały i potęgi, tak iż nikt nie chce być najmniejszym, lecz pragnie zajmować pierwsze miejsce i być widzianym przed innymi.

Do tego dochodzi diabeł, któremu chodzi szczególnie o sumienie i duchowe sprawy, a zwłaszcza o to, aby odwieść nas od Słowa i dzieła Bożego, i wzbudzić do nich pogardę, oraz aby oderwać nas od wiary, nadziei i miłości i przywieść nas do fałszywej wiary i zatwardziałości” (Mały i Duży Katechizm, Warszawa 1973, s. 127).

Mając to wszystko na uwadze, zrozumiałym też się staje dlaczego mamy prosić Boga: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”. Ponieważ św. Paweł zapewnia nas, że „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz 8,28) „i nie dopuści, abyśmy byli kuszeni ponad siły nasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyśmy je mogli znieść” (1 Kor 10,13). Tym bardziej że „Bóg, Zbawiciel nasz, chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4).

„Ale nas zbaw nas ode złego”. Ostatnia prośba dotyczy zbawienia od zła. Czytamy też, że „miłość bliźniemu zła nie wyrządza” (Rz 13,10). Jednak, aby nikomu zła nie wyrządzać, najpierw trzeba doświadczyć uwolnienia od złych skłonności. Zbawienie, czyli uwolnienie od grzechu i jego

skutków – według Biblii – jest zatem, czy też powinno być, najważniejszą sprawą (potrzebą) w życiu człowieka. Dlaczego? Ponieważ z chwilą śmierci nasz wieczny los zostaje przypieczętowany raz na zawsze i niczego już nie będziemy w stanie zmienić lub naprawić (Hbr 9,27). Dlatego napisano: „Oto **teraz** jest czas łaski, oto **teraz** dzień zbawienia” (2 Kor 6,2) oraz: „Położyłem **dziś** przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abys żył, ty i twoje potomstwo” (Pwt 30,19).

Jak widać, „Modlitwa Pańska”, bo tak też ją się nazywa, wskazuje nam na to, co jest najważniejsze. Uczy, w jaki sposób mamy zbliżyć się do Boga oraz jak żyć zgodnie z Jego wolą. Jeśli o to będziemy zabiegać – jak powiedział Jezus – „wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33).

Bolesław Parma

PROBLEMY SPOŁECZNE A BIBLIA

Pandemia, Bóg, wiara i nadzieja

Słowo „pandemia” jest ostatnio odmieniane przez wszystkie przypadki codziennie. Uważa się ją podobną np. do pandemii grypy hiszpanki z początków XX wieku, która była jedną z największych w historii ludzkiej cywilizacji, choć nie miała tak wysokiego współczynnika śmiertelności jak wcześniej dżuma. Nie było wtedy instytucji zajmujących się prowadzeniem statystyk, ale szacuje się, że mogło wówczas być od 500 mln do 1 mld zarażonych i od 50 do 100 mln ofiar śmiertelnych. Gdyby te liczby proporcjonalnie przełożyć na dzisiejszą populację, to mielibyśmy ok. 430 mln ofiar śmiertelnych, czyli tyle, ile liczy dziś ludność UE. Dziś medycyna stoi na dużo wyższym poziomie, lecz jak widzimy z obecnej sytuacji, daleko nam jeszcze do stwierdzenia, że jako cywilizacja panujemy np. nad problemem chorób zakaźnych, kataklizmów pogodowych, bądź katastrof geologicznych. Bardzo często jesteśmy bezradni jak dzieci we mgle. Co gorsze, tak jak nie za bardzo nauczyliśmy się wyciągać właściwą naukę z minionych wojen, podobnie jest też z plagami chorób.

Rok 2020 zostanie zapamiętany jako początek globalnej pandemii SARS-CoV-2. Końca na razie nie znamy, tak jak nie znamy daty końca tego świata, mimo że było już i jest wielu takich, którzy usiłują wyznaczać konkretne daty i wydarzenia, zanim one nastąpią, niepomni tego, co odpowiedział Pan Jezus na pytanie apostołów o ów koniec, czytamy, czytamy, że „**o tym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec**” (Mk 13,32).

Mimo to, jak wiemy, nawet wśród tych, którzy mają się za biblijnie wierzących, wciąż nie brakuje prób wyliczania, kiedy, co i gdzie nastąpi, przez co sami siebie wystawiają na kolejne kompromitacje, co gorsze, sięjąc zwątpienie w biblijne zapowiedzi mówiące o symptomach końca czasów. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, iż nie powinniśmy pod tym kątem systematycznie zgłębiać Słowa Bożego i stale a bacznie obserwować otaczającą nas rzeczywistość, by nie być zaskoczonymi, gdy jednoznacznie zbliży się czas ostateczny. Zresztą Słowo Boże dość wyraźnie mówi nam, że nieustannie mamy czuwać, np.: **„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie”** (Mt 24,42).

Kataklizmy, wojny i zarazy znane były od zarania dziejów i niemalże za każdym razem ludzie spodziewali się wtedy końca czasów, ale gdy sytuacja wracała do tzw. normalności, jak bumerang wracało lekceważenie Boga i Słowa Bożego. Nie inaczej jest i obecnie, choć – jak widzimy – sytuacja absolutnie nie jest klarowna, ani tym bardziej optymistyczna. Wprost przeciwnie. I to jest najbardziej fatalne, że więcej ludzi boi się kryzysu ekonomicznego i utraty zdrowia lub życia niż Sądu Bożego, jakby ten był tylko straszakiem dla zacofanych i „nawiedzonych”, nie zaś ludzi inteligentnych i postępowych, bardziej ufających naukowcom niż Stworzycielowi wszystkiego co istnieje. Dla nich, jeśli już mieliby oni uwierzyć w coś nadnaturalnego, bardziej wiarygodne są gazetowe horoskopy, Nostradamus, Baba Wanga itp. Nie mniej ubolewania godni są i ci, o których mówi 1 Kor 15,19: **„Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni”**. Są to wyznawcy tzw. ewangelii sukcesu. Jeśli dobrze ci się wiedzie, znaczy to, że masz Boże błogosławieństwo, jeśli źle, wypadłeś z Jego łaski. Takie podejście jest groźniejsze niż koronawirus, bo uśmierca duszę, gdyż Słowo Boże mówi: **„I nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle”** (Mt 10,28). Ludzie goniący za tym, co tu i teraz, i dający wiarę zwodzicielom, mówiąc ich biznesowym językiem, „sprzedają” wieczność za ulotną doczesność. I to jest tragedia!

Wróćmy jednak do dzisiejszej pandemii, gdzie - jak oto słyszymy - pojawiają się coraz to nowe odmiany koronawirusa i chociaż uczeni i medycy dwoją się i troją, nadal ludzkość przeżywa trwogę i niepewność jutra. Strach i panika to efekt tego, że dla większości ludzi pojęcie jutra kojarzy się tylko i wyłącznie z tym, co tu i teraz. Ludzie autentycznej i niezłomnej wiary nie mają obaw o wieczność, a jeśli mają, nie są to ludzie prawdziwej wiary. Oczywiście czełek cielesny wołałby nie głodować, nie chorować i nie

cierpieć, i jest to zrozumiałe. Gorzej, gdy z tego powodu traci wiarę, jak ów apostoł Piotr kroczący po wodzie na wezwanie Pana Jezusa (Mt 14,27-31). Biblia jest głosem Boga, który wzywa nas do Siebie. Nie znaczy to jednak, iż jeśli usłuchamy tego wezwania, wówczas po drodze nie będzie już żadnych trudności, przeszkód i momentów załamania. Przykładem tego może być biblijny Job, który będąc posłuszny Bogu, został jednak poddany niesamowitej próbie wiary i ufności, a że – jak my wszyscy – był tylko ułomnym człowiekiem, toteż nie ominęły go chwile ludzkiej słabości. Opowiada o tym starotestamentowa Księga Joba, więc nie będę jej streszczał, a przytoczę tylko jeden z jej bodaj najbardziej wymownych fragmentów: **„Lecz ja wiem, że Odkupiciel mój żyje, i że jako ostatni nad prochem staniesz! Że potem, chociaż moja skóra jest tak poszarpana, uwolniony od swego ciała będę oglądał Boga”** (Hi 19,25-26). Tak, zanim odejdziemy do wieczności, ciała nasze nieraz będą „poszarpane”, ale nie one w tej postaci wejdą do Królestwa Bożego. Skąd więc tyle obaw o ciało u tych, którzy winni mieć świadomość celu ich drogi? Jak mają się do tego priorytety ważności spraw życia doczesnego i wieczności?...

Kolejne pytanie, jakie w związku z powyższym nasuwa się, to czy wierzący stoją w ich wierze na skale, czy na ruchomych piaskach? W Psalmie 18,3 czytamy, że **„Pan skałą i twierdzą moją, i wybawieniem moim, Bóg mój opoką moją, na której polegam. Tarczą moją i rogiem zbawienia mego, warownią moją”**. Mam tu mocne doświadczenie osobiste, gdy stwierdzono u mnie raka płuc i szedłem do szpitala na operację, a sytuacja była taka, że co najmniej pół roku przeholowałem z badaniami, mając już silne krwioplucie i jednocześnie rwę kulszową, która uniemożliwiała mi dotarcie na stosowne badania. Gdy wreszcie wykonałem badania, ten mój rak był już zaawansowany, co rzutowało na dalsze rokowania, które za pomyślne nie były. Każdy „normalny” człek wpadłby w trwogę. Widocznie ja nie jestem normalny, bo pomyślałem sobie, że chyba zbliża się „mój czas” i na nic tu lamenty. Prosiłem jedynie Boga, abym nie musiał konać w męczarniach, bojąc się, że mógłbym wtedy, w stanie agonalnym, zacząć nieświadomie złorzeczyć Bogu. Nie śmiem tu przyrównywać się do biblijnych bohaterów wiary, ale jeszcze żyję, a minęło ponad 10 lat. Bardzo podobne doświadczenie miała moja żona, która po operacji żyje już 20 lat. Jednak wiemy, że mimo to przyjdzie „nasz czas”, bo plan Boga jest niezmienny i na nic tu byłyby nasze starania o „jeden dzień dłużej”, jak to zapowiada Jerzy Owsiak o trwaniu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy po końcu świata. Jest to wręcz klasyczny przykład „jazdy bez trzymanki” po piaskach duchowej pustyni.

Tak, cały nasz dzisiejszy świat coraz bardziej „jedzie bez trzymanki”, a więc coraz dalej od Boga i Bożych praw. Obecna pandemia wydaje się być Bożym grzmiotem, który ma nas ostrzec i przywołać do porządku. Na pewno wielu ludzi to zrozumie, choć jednocześnie wiem, że jeszcze więcej ludzi niczego nie zrozumie, ponieważ na własne życzenie bezrefleksyjnie stali się głusi na Boży głos i ślepi na Jego znaki.

Zarówno niewierzący „recenzenci” Boga, jak i ludzie tradycyjnie religijni nieraz zadają pytanie, gdzie był i jest Bóg w tych wszystkich tragediach i nieszczęściach, jakich doświadcza ludzkość na przestrzeni dziejów? Jak pogodzić Jego miłosierdzie z milionami ofiar, jakie towarzyszą owym fatalnym wydarzeniom, w których ginie wiele niewinnych istnień ludzkich? Ba, jak wiadomo wiele dzieci już w życiu płodowym lub zaraz po urodzeniu czy to umiera, czy obarczonych jest nieuleczalnymi schorzeniami i trwałym inwalidztwem. Mało kto zaś zadaje sobie pytanie o udział ludzi dorosłych w tych nieszczęściach. Chętnie korzystamy z wolnej woli danej nam od Stwórcy, ale konsekwencjami naszych dewiacyjnych poczynań obciążamy Boga. Są tacy, którzy głoszą, że owszem jakaś Siła Wyższa stworzyła życie na Ziemi, ale obecnie nie ingeruje Ona w losy Jej dzieła, a więc nie poczuwa się do odpowiedzialności. Jest to dość typowa postawa uniku: „wszyscy dookoła są winni, tylko nie ja”. A że fantazja ludzka nie zna granic, to są i tacy, którzy stawiają tezę, iż życie na Ziemi zasieli kosmici, czyniąc Ziemię kosmicznym ogródkiem doświadczalnym, czego jakby potwierdzeniem są niewyjaśnione zjawiska UFO. Jeszcze inni snują hipotezę, że kosmici i UFO to zjawiska demoniczne (zmaterializowane złe duchy). Fantazyjnych opcji jest mnóstwo, racjonalnych odpowiedzi zero. Jak wiemy, jest też sporo tzw. spiskowych teorii dziejów, tyle że same teorie jako takie fizycznie nie zabijają ludzi, nie dokonują spustoszenia w przyrodzie itd. Za pisarką Z. Nałkowską powtórzę jej motto zawarte w „Medalionach”: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Wracając jednak do roli Stwórcy w dziejach Wszechświata, należy zauważyć, że Jego rzekome milczenie wcale nie oznacza braku Jego ingerencji. Ludzie biblijnie wierzący doskonale wiedzą, że Bóg ma wszystko pod swoim baczeniem, i nic nie dzieje się bez Jego wiedzy i dopustu. My często nie jesteśmy w stanie tego pojąć, gdyż jeśli bylibyśmy w stanie w pełni zrozumieć Boga, znaczyłoby to być równym Bogu, a to dopiero byłaby niebotyczna herezja. Zresztą w historii nie brakowało i nie brakuje takich przypadków, gdy śmiertelnicy usiłują wejść w kompetencje Boga, co z reguły rodzi bardzo opłakane konsekwencje, m.in. w medycynie genetycznej.

Nikt znający Pismo nie zaprzeczy, że Stwórca od zarania dziejów poddał świat pod działanie grzechu, ze wszystkimi tego następstwami. Wszak oto pierwszy bunt miał miejsce wśród istot najbliższych Bogu, czyli aniołów, z których część stała się demonami i diabłami. Być nie może, żeby Stwórca wcześniej nie wiedział, że tak się stanie. Gdyby nie wiedział, nie byłby wszechwiedzącym Bogiem. Nie inaczej było ze stworzeniem rodzaju ludzkiego. Dziś ludzie o bujnej wyobraźni uważają, że Bóg najpierw eksperymentował z człiekokształtnymi małpoludami, co argumentują tak, że skoro po zabiciu Abła przez Kaina, Bóg nie pozwolił innym go zabić, a z ludzi byli jeszcze tylko Adam i Ewa, co znaczy, że ci inni to były rozumne małpoludy, albo jak kto woli - praludzie. To byłby niezły temat dla Hollywood.

Dlaczego umieszczam ten wątek w niniejszym artykule? Otóż oprócz podanego wcześniej przykładu traumatycznego obejścia się Boga z Jobem, co miało głęboki sens i cel, mamy w Piśmie także inne przykłady działania Boga z premedytacją, czyli z wcześniejszą wiedzą o skutkach w sposób zamierzony, co z kolei wskazuje, czy wręcz dowodzi, że nic na tym świecie nie dzieje się bez udziału Stwórcy.

I tak oto zaryzykowałbym przypuszczenie, że również pandemia koronawirusa może być doświadczeniem danym nam od Boga, doświadczeniem utraty nie tylko swobód i majątności, bo też zdrowia i życia, o czym pisze ap. Paweł w Flp 1,21-23: **„Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem. A jeśli życie w ciele umożliwi mi owocną pracę, to nie wiem, co wybrać. Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej”**. Jak więc widzimy, ap. Paweł nie traktuje życia w ciele jako czegoś najwartościowszego. Czy każdego z nas wierzących stać na takie postawienie sprawy? Niech każdy sam sobie odpowie na to intrygujące pytanie, a dla własnego dobra na pewno warto.

Innym przykładem jak i w jakim celu Bóg dopuszcza do trudnych doświadczeń, może być zmuszenie swego ludu do misji nie tylko w Jerozolimie, ale też w Judei i Samarii (Dz 1,8). Czego było potrzeba, aby tak się stało? Oto w Dz 7,51-60 czytamy o ukamienowaniu Szczepana, co spowodowało dalsze prześladowania pierwszych chrześcijan, a to z kolei przyczyniło się do ich rozproszenia się po okręgach Judei i Samarii (Dz. 8,1-4). W ten oto sposób Bóg ruszył z miejsca swój naród poprzez męczeństwo i prześladowania. Jest w Piśmie dużo opisów, jak Bóg zamienia zło w dobro ku zbawieniu. Z pewnością ówczesni uczestnicy tamtych wydarzeń nie rozumieli działania Boga wedle Jego odwiecznego planu, lecz tak czy inaczej realizowali go, raz ochotnie, innym razem z konieczności i płacząc lub

nawet zlorzeczając.

Wyjątkowość Bożego miłosierdzia polega na tym, że Bóg nienawidząc grzechu tak umiłował grzeszników, że w ofierze za nich dał swego jednorodzonego Syna, aby wszyscy mogli być usprawiedliwieni, a więc zbawieni. Z jednym zastrzeżeniem, wszyscy, którzy uwierzą i zechcą przyjąć ten nieoceniony Boży dar dla nas, którzy staną się nowo narodzonymi do życia wiecznego z Bogiem. Słowo Boże porównuje początek znaków końca do bólów porodowych (Mt 24,6-8 i 1 Tes 5,3). Czuwajmy zatem i ufajmy Bogu, bo tylko w Nim cała nasza nadzieja, na dziś i na wieczność!

Lech Kozakiewicz

SYLWETKI REFORMATORÓW

Filip Jakub Spener

W połowie XVII w., kiedy luteranizm zdominowany został przez surową, suchą i bezkompromisową teologię, na scenie niemieckiego protestantyzmu pojawił się Filip Jakub Spener, który usiłował zreformować Kościół, krytykując jego ortodoksyjną hierarchię.

Filip J. Spener urodził się w Alzacji w 1635 r. w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Został wychowany według zasad luterskiej pobożności. Począwszy od 1561 r. studiował filozofię i teologię – najpierw w Strasburgu, a potem w Bazylei. Po ślubie z Susanne Ehrhardt, córką strasburskiego urzędnika, rozpoczął w 1663 r. służbę kaznodziejską w Strasburgu.

W 1666 r. mianowany został seniorem we Frankfurcie i tam otrzymał urząd głównego pastora, co w dużym stopniu wpłynęło na dalszą jego działalność jako reformatora luteranizmu. W 1670 r. Spener zorganizował bowiem *Collegia Pietatis* (łac. *pietas* – pobożność), tj. grupy domowe mające na celu wspólne modlitwy, studia nad Biblią oraz kultywowanie osobistej, praktycznej pobożności. Stąd też cały ten ruch i kierunek teologiczny został nazwany pietyzmem.

Filip J. Spener nie poprzestał jednak na tym, bo w roku 1675 opublikował swój program reform w rozprawie „*Pia Desideria*” („Pobożne pragnienia”). W dziełku tym przedstawił zasady, cele i środki realizacji duchowej odnowy luteranizmu. Obok krytycznego stosunku do ortodoksji kościelnej, sugerował, że kształcenie duchownych powinno mieć nie tylko wymiar biblijny, lecz i praktyczny. Ubolewał więc nad brakiem duchowego odrodzenia ewangelickich pastorów, których życie – podobnie do księży katolickich – odbiegało od głoszonych przez nich zasad ewangelicznych.

Dlatego też nalegał, aby celem studiów teologicznych była przede wszystkim zmiana życia przyszłych kaznodziejów. Ale nie tylko ich, bo jednocześnie dostrzegał ogromny potencjał wśród świeckich. A ponieważ był zwoleńnikiem powszechnego kapłaństwa wszystkich wierzących, domagał się włączenia tzw. laikatu do służby w Zborach. Twierdził, że istota chrześcijaństwa nie zależy od dogmatycznych ustaleń teologów, lecz od zwyczajnej codziennej wiary prostych ludzi. Dowodził, że aby poznać i zrozumieć biblijne przesłanie, nie trzeba koniecznie studiować teologii, lecz wystarczy trochę zdrowego rozsądku. Sprzeciwiał się więc suchej ortodoksji luterkańskiej i wzywał do odnowienia całego Kościoła. Kładł nacisk na pielęgnowanie żywej, osobistej wiary w Boga. Dlatego też postulował potrzebę powtórnego narodzenia, tj. biblijnego nawrócenia, które prowadzi do doświadczenia mocy Ducha Świętego w codziennym życiu. Nie kwestionował więc znaczenia zdrowej doktryny Kościoła, ale stawiał ją na właściwym miejscu.

Filip Jakub Spener był też przeciwnikiem paktowania z władzami i zabiegania o ich łaski. Dostrzegał w tym ogromne zagrożenie dla Kościoła. Uważał, że społeczność luterkańską, należy wyzwolić z zależności od książąt, tak aby wiara pozostała sprawą osobistą, a nie elementem narzuconym z góry.

Ponadto uważał, że Kościół powinien również przejawiać troskę o materialne potrzeby najbiedniejszych. W tym też celu założył pierwszy w Niemczech przytułek dla sierot i biednych (Adolf Holl, „Heretycy”).

Jedną z najważniejszych osób, nawróconych przez Spenera był August Herman Francke (1663-1727), który swoją działalność prowadził głównie w Halle, gdzie przy pomocy Spenera założył uniwersytet teologiczno-pietystyczny. Uniwersytet ten stał się ośrodkiem pietyzmu.

W roku 1686 Spener pojechał do Drezna jako dworski kaznodzieja. Stamtąd w 1691 roku udał się do Berlina, gdzie pełnił funkcję pastora i pozostał tam aż do śmierci w 1705 r.

Następcą Spenera został wspomniany już wyżej August. H. Francke, który nie tylko kierował uniwersytetem w Halle, ale także zbudował dom dla sierot, założył darmową szkołę podstawową dla biednych dzieci, a w roku 1695 – szkołę średnią. Ponadto Francke miał swój udział w utworzeniu Towarzystwa Biblijnego.

Wpływ pietyzmu był więc ogromny. Odświeżył bowiem zarówno znaczenie studiowania Biblii, jak i kultywowania prawdziwej pobożności (Jk 1,27). Wpłynął zatem na duchowe odnowienie luteranizmu i zainspirował wierzących do misyjnych przedsięwzięć. Przyczynił się też do powstania

Wspólnoty Braci Morawskich, utworzonej przez chrześniaka Spenera – Mikołaja von Zinzendorfa (1700-1760), który jeszcze mocniej podkreślał potrzebę całkowitego poświęcenia się dla Chrystusa. Dał też temu praktyczny wyraz, kiedy w 1722 r. przeznaczył swój majątek dla uchodźców morawskich w Berthelsdorf (Saksonia). Tam pod jego przywództwem bracia morawscy założyli słynny Herrnhut. Dość wspomnieć, że wspólnota ta z kolei wywarła ogromny wpływ na Johna Wesleya (1703-1791) oraz cały ruch ewangeliczny.

Pietyści i bracia morawscy odegrali więc główną rolę w ruchu misyjnym w wielu krajach i na kontynentach Afryki, Ameryki, Azji i wyspach Pacyfiku. Niektórzy z nich, w celach misyjnych wyemigrowali do Ameryki i osiedlili się w Pensylwanii. Krótko mówiąc, gdziekolwiek się znaleźli, tam byli świadectwem praktycznego chrześcijaństwa, zrodzonego z żywej wiary ewangelicznej.

BP

PYTANIA O DEKALOG

Nakaz święcenia szabat

Czwarte przykazanie Dekalogu mówi: „Pamiętaj o dniu Szabat, aby go uświęcić. Sześć dni [powszednich] możesz pracować i wykonywać wszystkie czynności, ale sobota to Szabat dla Boga, twojego Boga. Nie będziesz wykonywał żadnych zakazanych czynności ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służąca, ani twoje zwierzę, ani konwertyta, który przebywa w twoich bramach. Bo w sześć dni Bóg uczynił niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nim jest i odpoczął w siódmym dniu. Dlatego Bóg pobłogosławił dzień Szabat i uświęcił go” (Wj 20,8-11, „Tora Pardes Lauder”). Jak dziś rozumieć ten nakaz? Czy chrześcijanie powinni zachowywać szabat?

Niestety, współczesne chrześcijaństwo jest podzielone w tej kwestii. Jedni bowiem święcą niedzielę, inni – sobotę, a jeszcze inni uważają, że nie należy święcić żadnego dnia. Ponieważ zaś wszyscy powołują się przy tym na Pismo Święte, sprawdźmy, co właściwie Biblia mówi na ten temat.

Święto z ustanowienia Bożego

Już według czwartego przykazania Dekalogu przytoczonego na wstępie oraz tekstu z Księgi Rodzaju wynika, że szabat jest dniem szczególnym, ponieważ został ustanowiony przez Boga. Czytamy:

„A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym. W tym dniu bowiem odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając” (Rdz 2,2-3, Biblia Tysiąclecia).

Zdaniem rabina **Hirscha** słowo „pamiętaj”, rozpoczynające czwarte przykazanie ma „przypominać nam o tym starodawnym pomniku ustanowionym przez Boga wtedy, kiedy po raz pierwszy wyznaczył On człowieka. Swoim przedstawicielem w świecie, »sługą i stróżem« świata, który właśnie stworzył. **Ustanowił On ten pomnik po to, aby zabezpieczyć uznanie Boga przez człowieka**, ponieważ prowadzący w dół bieg historii ludzkości, który spowodowany był właśnie przez zapomnienie człowieka o Bogu, uczynił koniecznym wybranie Jisraela jako Bożego zwiastuna, kierującego świat z powrotem w górę” („Tora Pardes Lauder”, s. 202).

Dzięki narodowi żydowskiemu wiemy też dokładnie, że dniem siódmym jest sobota (od łacińskiego – *sabbatum*, a hebrajskiego – *szabat*, oznaczającego „skończyć”, „zaniechać”) i że ten dzień – według Dekalogu – został przez Boga wyróżniony, jak żaden inny dzień tygodnia. Większość chrześcijan kwestionuje jednak święcenie szabat. Czy słusznie?

Czy chrześcijanie powinni święcić szabat – sobotę?

Jak już zauważyliśmy na wstępie, zdania na ten temat są podzielone. Za święceniem szabat przemawia jednak cały szereg następujących argumentów:

1) To sam Bóg, który „odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła (...) i pobłogosławił dzień siódmy, i poświęcił go” (Rdz 2,2-3), uczynił ten dzień pieczęcią Swego dzieła stworzenia. Święcąc ten dzień, wyrażamy więc wiarę, że to Bóg stworzył świat. Świętujemy zatem jego powstanie i wyrażamy wdzięczność Stwórcy oraz całkowitą zależność od Niego.

2) Szabat to „dzień poświęcony Bogu” (Iz 58,13). Jak to trafnie ujął Herman Wouk, znany żydowski pisarz: „Szabat jest początkiem próby naśladowania Boga przez człowieka (...), jest dniem mesjanistycznej ery, przedsmakiem [wiecznego] pokoju” („To jest mój Bóg”, s.61).

3) Przykazanie o szabacie to jedno z dziesięciu Bożych niezmiennych przykazań (Wj 20,8-11; 31,18; Pwt 4,2), które każe nam pamiętać, że wszystko zawdzięczamy Bogu oraz „aby nie mówić w swoim sercu: Moja moc i siła mojej ręki zdobyła mi to bogactwo” (Pwt 8,17).

4) „Przestrzeganie Jego przykazań, to obowiązek każdego człowieka” (Koh 12,13). „Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w

jednym, stanie się winnym wszystkiego” (Jk 2,10, por. 1 J 3,4). Mamy zatem „powstrzymać swoją nogę od bezczeszczenia szabatu” (Iz 58,13), bo tylko wtedy będzie on służył odnowieniu naszych sił fizycznych i duchowych.

5) Świącąc szabat naśladujemy także Jezusa Chrystusa, który nie tylko przestrzegał szabatu (Łk 4,16), ale również wskazywał na jego humanitarny wymiar (Mt 12,10-12), podkreślając, że „szabat jest ustanowiony dla człowieka” (Mk 2,27). Za jego przestrzeganiem przemawia również inna wypowiedź Chrystusa: „Módlcie się tylko, aby ucieczka wasza nie wypadła zimą albo w szabat” (Mt 24,20) oraz przykład Maryi – matki Jezusa – i innych bogobojnych niewiast, apostołów, a także pierwszych wyznawców Chrystusa (Łk 23,54-56; Dz 16,13).

6) Za święceniem szabatu przemawia również prorocza zapowiedź obchodzenia szabatu przez wszystkich odkupionych na „nowej ziemi” (Iz 66,22-23).

7) Przemawia za tym ustalony przez Boga porządek dotyczący zarówno czasu pracy i odpoczynku („Sześć nie będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest szabat Jahwe, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy...” – Wj 20,9-10), jak i czasu zwoływania świętych zgromadzeń, jak czytamy: „I przemówił Bóg do Mojżesza tymi słowy: Mów do synów izraelskich i powiedz im tak: Te są uroczystości świąteczne Boga, w które będziecie zwoływać święte zgromadzenia (...). Sześć dni będziesz wykonywał pracę, ale dnia siódmego będzie szabat, dzień całkowitego odpoczynku, uroczyste ogłoszone święto. Żadnej pracy nie będziecie wykonywać. Jest to szabat Boga we wszystkich waszych siedzibach” (Kpł 23,1-3).

Krótko mówiąc, Biblia nie pozostawia cienia wątpliwości, że dzień szabatu powinni święcić i wszyscy wierzący – Żydzi i nie-Żydzi. Wszak to my zostaliśmy „wszczepieni” w „drzewo oliwne” symbolizujące społeczność izraelską, dzięki czemu staliśmy się „współobywatelami świętych i domownikami Boga”, a nie odwrotnie (Rz 11,16-17; Ef 2,12,19).

Co ciekawe, z wszystkim tymi argumentami zgadzają się również teolodzy katoliccy. Oto co na przykład o stosunku Chrystusa i apostołów do szabatu pisał ks. **Wincenty Zaleski**: „Nie ma ani jednej wzmianki w Ewangeliach, żeby Pan Jezus łamał przepisy Prawa odnośnie do nakazanego spoczynku w szabat” („Nauka Boża. Dekalog”, s. 199).

Nieco dalej czytamy: „Nie wiemy, czy apostołowie otrzymali jakieś specjalne instrukcje od Pana Jezusa co do szabatu. Prümmer twierdzi otwarcie:

»Wydaje się, że w pierwszych czasach apostołowie udawali się do świątyni, aby oddać chwałę Bogu nie w niedzielę, ale w sobotę«” (tamże, s. 200).

Tak samo twierdził biskup **Stanisław Adamski**, pisząc: „Pan Jezus nie tylko nie zniósł przykazania o święceniu dnia sobotniego, lecz owszem zatwierdził je i wypełnił, a tylko oczyścił dzień Bogu poświęcony od naleciałości i małościowych postanowień faryzeuszów” („Gość Niedzielny”, 22 lutego 1932 r.).

Jak niedziela wyparła sobotę?

Jak wobec tylu argumentów biblijnych oraz wypowiedzi teologów katolickich doszło do tego, że chrześcijanie zaczęli święcić niedzielę?

Przyczyn tego stanu rzeczy jest co najmniej kilka. Oto najważniejsze z nich.

Odstępstwo. Przede wszystkim doszło do tego w wyniku odstępowania od Biblii i zmiany przykazań Bożych. Oto co na ten temat czytamy w samych źródłach katolickich:

„Nie naruszając istoty przykazania, poczynił w nich Kościół następujące zmiany formalne. Drugie przykazanie, dotyczące czci obrazów, złączył z pierwszym, natomiast dziesiąte przykazanie Boże rozdzielił na dwa osobne przykazania (...). Nakaz święcenia sabatu przemienia Kościół na nakaz święcenia niedzieli”* (ks. prof. **Franciszek Spirago**, „Katolicki Katechizm Ludowy” t. 2, wyd. III, s. 72).

„Kościół nasz katolicki (...) postanowił, że chrześcijanie w miejsce dnia siódmego mają święcić niedzielę. Katechizm ułożony z ramienia soboru Trydenckiego taki podaje powód tego postanowienia: »Spodobalo się kościołowi Bożemu święcenie dnia sobotniego przenieś na niedzielę«” (Stanisław Adamski, tamże).

„Szabatem była sobota, nie niedziela: dlaczego więc święcimy niedzielę zamiast soboty? Dlatego, że kościół przemienił święcenie soboty na święcenie niedzieli” („The Catechism Simply Explained”, London, 1938).

Narastający antyjudajizm. Na stopniowe odchodzenie chrześcijan od żydowskich korzeni wiary nie miały wpływ miały również powstania żydowskie w 116 r. w Egipcie, na Cyprze, w Palestynie, Syrii, a szczególnie powstanie w latach 132-135 pod wodzą Bar Kochby, który podawał się za mesjasza. Wtedy to bowiem, cesarz Hadrian wyjął judaizm spod prawa i zakazał Żydom przestrzegania szabat, a nawet studiowania Tory. Ponieważ zaś pierwotny chrystianizm niewiele się różnił od judaizmu (ten sam

Bóg, ta sama Biblia, szabat, Pascha) i podobnie traktowany był przez Rzymian jak judaizm, duchowi przywódcy – zgodnie ze słowami Saula z Tarsu (por. Dz 20,28-30) – od których ten proces odstępstwa się rozpoczął, postanowili temu zapobiec i zdystansować się zarówno do Żydów, jak i do święcenia szabat. Wkrótce dystans ten przerodził się w jawną nienawiść, czego dowodem są chociażby pisma Ignacego z Antiochii i Barnaby szkalujące i ośmieszające zarówno Żydom, jak i szabat.

Kult solarny. Wiadomo też, że w II-III wieku w Imperium Rzymskim popularny był mitraizm ze swym kultem solarnym. W kulcie tym to właśnie niedziela, czyli „czcigodny dzień słońca”, była dominującym dniem tygodnia, a zarazem świętem konkurującym ze znienawidzonym przez niektórych „ojców kościoła” szabatem. Wspomniani wyżej przywódcy postanowili więc zaadaptować i przekształcić ten dzień w duchu „chrześcijańskim”, i w ten sposób ułatwić sobie pozyskanie innowierców. Aby zaś uspokoić wiernych, którzy sprzeciwiali się święceniu niedzieli, stworzyli mętłą teologię „Dnia Pańskiego”, dowodząc, że niedziela jest nie tylko dniem pierwszym, ale także „dniem ósmym”, „Dniem Pańskim”, który symbolizuje zmartwychwstanie Chrystusa.

Edykt Konstantyna. Przyjęciu i święceniu niedzieli sprzyjał także edykt cesarza Konstantyna z 3 marca 321 r., który zakładał, że „czcigodny dzień słońca” ma być wolny od rozpraw sądowych i wszelkich zajęć ludności miejskiej. Warto przypomnieć, że sam cesarz był najwyższym kapłanem pogańskiego kultu boga słońca i wydając ów edykt, miał po prostu nadzieję zatrzeć różnice między chrystianizmem a tak popularnym w mitraizmie kultem Sol Invictus (Niezwyciężone Słońce).

Sprawa nie była jednak taka prosta. Dlatego też – mimo nacisków duchowieństwa, aby święcić niedzielę, a nie sobotę – dopiero liczne synody kościelne, jak w Laodycei (364 r.), w Orleanie (538 r.), w Macie (585 r.), w Triaul (791 r.) wymusiły – pod groźbą surowych kar kościelnych – święcenie pierwszego dnia tygodnia.

Oto jak ów proces przedstawił wspomniany już ks. W. Zaleski: „Kościół kierując się tradycją apostołską początkowo jako dni święte obchodził sobotę i niedzielę** (...). Konstytucje Apostolskie nakazują, aby służba pracowała tylko przez 5 dni, a sobota i niedziela były wolne od pracy (Konst. Ap. 8,3). Wiemy jednak, że już od V wieku w Rzymie, w Hiszpanii, i gdzie indziej zaczęto wprowadzać post w soboty jako wigilie niedzieli. **Lecz dopiero w VIII wieku sobota staje się dniem powszednim, dniem pracy,**

a jedynie niedziela dniem spoczynku. Wreszcie sobór florencki w r. 1441 r. wydał formalny zakaz obchodzenia soboty jako dnia świętego (Denz. 712). Jak więc widzimy, sobota jako dzień święty długo jeszcze w Kościele cieszyła się uprzywilejowanym miejscem” (tamże, s. 200-201).

Takie zatem są fakty, a to znaczy, że wszyscy, którzy twierdzą, że swą naukę opierają wyłącznie na Biblii, powinni święcić sobotę, a nie niedzielę.

Niestety, chociaż wielu wierzących ma tego świadomość, że Biblia mówi o święceniu szabat, większość z nich uważa, że należy święcić niedzielę. Dlaczego?

Jakich argumentów używają rzecznicy święcenia niedzieli?

Przede wszystkim twierdzą oni, że starotestamentowy okres zakonu minął i rozpoczął się nowy okres – łaski. Uważają, że Żydzi żyli pod zakonem, czego symbolem był szabat, natomiast chrześcijanie znajdują się pod łaską i dlatego szabat ich nie obowiązuje. Potwierdzeniem zaś tego mają być następujące teksty: „Zakon bowiem został nadany przez Mojżesza, łaska zaś i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa” (J 1,17) oraz: „Albowiem końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy” (Rz 10,4). Czy tak jednak należy rozumieć te teksty? Bynajmniej!

Jaka jest wymowa przytoczonych wersetów?

Z pierwszego tekstu wynika, że tak jak Mojżesz był pośrednikiem przy nadaniu zakonu – Tory – tak Chrystus w całej pełni objawił zarówno głębsze znaczenie Tory, jak i ogrom „łaski Bożej, zbawiennej dla wszystkich ludzi” (Tt 2,11, por. Ef 1,6). Co więcej, na podstawie tekstu z Ewangelii nie można twierdzić, że Żydzi żyli wyłącznie pod zakonem, a nie pod łaską. Ponieważ – jak mówi Biblia – łaska Boża objawiła się w dziejach Izraela nie tylko w wybawieniu go z niewoli egipskiej, w Dekalogu i Torze (Wj 20,1; 34,6), ale także w licznych błogosławieństwach Bożych. Wszak to do nich „należy synostwo i chwała, i przymierza, i nadanie zakonu, i służba Boża, i obietnice” (Rz 9,4).

Co więcej, tekst z Ewangelii Jana nie może też być argumentem przeciwko święceniu szabat, bo Jezus nie przyszedł unieważnić lub pomniejszyć znaczenia któregośkolwiek z przykazań Dekalogu (Mt 5,17), ale objawić ich właściwy – duchowy sens (por. Mt 5,20-48).

Również drugi tekst nie mówi o zniesieniu przykazań Dekalogu. Tym bardziej że nie mówi nawet o Dekalogu, ale ogólnie o Torze. Ponadto w tłumaczeniu pojawił się błąd, o którym **David H. Stern** pisze tak: „Błąd popełniony w większości angielskich przekładów [również w ważniejszych

polskich przekładach] i przez większość komentatorów polega na tłumaczeniu w tym miejscu greckiego słowa *telos* jako »koniec« w sensie »kres« (...). Tymczasem Mesjasz wcale nie położył kresu Prawu, nie jest On również końcem Prawa jako drogi do sprawiedliwości (...). Bo Dobrą Nowinę o tym, że sprawiedliwość opiera się na ufności, głosi sama Tora – takie jest sedno 9,30-10,2.1” („Komentarz żydowski do Nowego Testamentu”, s. 576).

Jak powinno być tłumaczone greckie *telos* w omawianym wersecie?

„Według ‘A Grek-English Lexicon of the New Testament’ Arndta i Gingricha, gr. *telos*, użyte w NT 42 razy, musi oznaczać »kres, ustanie, zakończenie« w czterech bądź pięciu miejscach (Mk 3,26; Łk 1,33; 2 Kor 3,13, Hbr 7,3 i 1P 4,7). W znakomitej jednak większości wypadków jego sens to albo (1) »cel; замысль«, albo (2) »wynik, skutek, wypełnienie, ostatnia część« jakiegoś procesu, niekoniecznie sterowanego, który może, ale nie musi się kończyć (Rz 6,21-22; Mt 26,58; Hbr 6,8)” (tamże).

I tak też Stern tłumaczy tekst św. Pawła: „Gdyż celem, do którego zmierzają Tora, jest Mesjasz, który daje sprawiedliwość każdemu, kto ufa”.

Innymi słowy, według Pism Mesjańskich Tora, a właściwie cały system zastępczych ofiar pojednania w służbie cieniowej, wskazuje na Mesjasza (por. Łk 24,25-27.44). System ten został zatem dodany z powodu przestępstw (prawa moralnego), aż do przyjścia Chrystusa (por. Ga 3,19), dzięki czemu Izraelici mieli zrozumieć m.in. swoją grzeszność, istotę zbawienia oraz całą ufność złożyć w Bogu. Tak więc to właśnie ta część Tory, która „zawiera w sobie cień przyszłych dóbr” (Hbr 10,1), czyli system ofiarniczy, przestała obowiązywać z chwilą śmierci Chrystusa, a nie Dekalog.

Dlaczego ewangelіści tak niewiele mówią o święceniu szabatu?

Zwolennicy święcenia niedzieli uzasadniają jednak swoje stanowisko również twierdzeniem, jakoby Pisma Mesjańskie nie nakazywały święcić szabatu. Twierdzą oni, że wszystkie przykazania Dekalogu zostały w tych Pismach powtórzone z wyjątkiem przykazania o szabacie. Czy mają rację?

Nie! Przede wszystkim dlatego, że po tak częstokrotnym omawianiu szabatu w „całym Piśmie” (2 Tm 3,16), nie było już potrzeby mówić o jego święceniu w Ewangeliach. Tym bardziej że fundamentalne objawienie Boże w myśl słów Jezusa „błędzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej” (Mt 22,29) zawarte jest w Biblii Hebrajskiej. Poza tym – jak czytamy w Dziejach Apostolskich – „Mojżesz od dawien dawna ma po miastach takich [wśród pogan – uwaga moja], którzy go opowiadają, gdyż czyta się go w

synagogach w każdy szabat” (Dz 15,21). Nie jest też tak, że Ewangelie milczą na temat szabat. Jezus bowiem wyraźnie powiedział: „Szabat jest ustanowiony dla człowieka” (Mk 2,27). Istnieją też inne teksty, które mówią o przestrzeganiu szabat (Łk 4,16; 23,54-56) bądź zawierają aluzje do jego przestrzegania (Dz 13,42.44; 16,13; 17,2; 18,4).

Czy Jezus ustanowił niedzielę na pamiątkę swego zmartwychwstania?

A jak odnieść się do twierdzenia, że to właśnie Chrystus ustanowił niedzielę na pamiątkę swego zmartwychwstania? Czy potwierdzeniem tego jest wzmianka o „łamaniu chleba” podczas zgromadzenia w pierwszym dniu tygodnia (Dz 20,7) oraz tekst mówiący o „Dniu Pańskim” (Ap 1,10), który utożsamiają z niedzielą.

Również te twierdzenia są bezpodstawne. Ani jeden tekst Pisma nie mówi o tym, aby Jezus ustanowił niedzielę pamiątką swego zmartwychwstania. Ani jeden tekst nie nazywa też niedzieli dniem świętym i nie nakazuje jej zachowywać z jakichkolwiek powodów. Przyznają to nawet źródła katolickie, w których czytamy: „Powiedzieć, że święcimy niedzielę dlatego, że Jezus zmartwychwstał w tym dniu, znaczy działać bez uzasadnienia Pisma. Moglibyśmy tak samo dobrze wprowadzić święcenie czwartku, w który to dzień Chrystus wstąpił do nieba, i zakończył w ten sposób dzieło odkupienia” (**Stephen Keenan**, „The Controversial Catechism”, s.160, London, 1896).

„Możecie przeczytać Biblię od Księgi Rodzaju do Objawienia, a nie znajdziecie ani jednej linijki dla poparcia święcenia niedzieli” (kard. **James Gibbons**, „Wiara naszych Ojców”, New York, 1917, s. 89).

„Przestrzeganie niedzieli – która jest dla protestantów jedynym dniem odpocznienia – nie tylko nie ma uzasadnienia w Biblii, lecz jest w jawnej sprzeczności z jej literą, która nakazuje odpoczywać w szabat (...). Przestrzeganie więc niedzieli przez protestantów jest wbrew ich intencji – odniedienieniem hołdu autorytetowi kościoła katolickiego” (**Luis Segur**, „Plain Talk about the Protestantism of Today”, s. 213).

Jak widać powyżej przytoczone wypowiedzi nie pozostawiają cienia wątpliwości co do wysuwanego argumentu. Skoro zaś Biblia od Księgi Rodzaju do Księgi Apokalipsy nie zawiera ani jednego wersetu, który potwierdzałby święcenie niedzieli, to również teksty, na które powołują się jej zwolennicy, nie mogą stanowić uzasadnienia dla jej kultu. Tekst z Dziejów Apostolskich (20,7) mówi bowiem o spotkaniu, które odbyło się w sobotni wieczór, a nie w niedzielny poranek (Dz 20,7-16). Natomiast tekst: „W dzień Pański popadłem w zachwycenie” (Ap 1,10) wspomina o dniu w

znaczeniu eschatologicznym, co wynika z kontekstu całej księgi.

A jak rozumieć tekst z Listu do Kolosan „Niech was nikt nie sądzi z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżyca bądź szabatu” (Kol 2,16) oraz inne podobne wypowiedzi (Rz 14,5-6; Ga 4,8-10), które rzekomo mają dowodzić, że szabat już nie obowiązuje?

Również te teksty nie unieważniają dekalogowego szabatu. List do Rzymian (14,5-6) bowiem w ogóle nie wspomina o szabacie, a jedynie o pewnych dniach, które mogą, ale nie muszą być zachowywane, jak na przykład święto Purim (Est 9,21-22) czy święto Chanuka (1Mch 4,59).

Z kolei teksty z Ga 4,8-10 i Kol 2,16 nawiązują do herezji astralnych, gnostyckich i nie sprzeciwiają się zasadzie przestrzegania szabatu, a jedynie jego legalistycznemu traktowaniu i zestawieniu z obcymi elementami („służenie tym, którzy z natury bogami nie są” i „zawracanie do słabych i nędznych żywiołów” – Ga 4,8-9). Poza tym w Liście do Kolosan Paweł nie pisał o szabacie dekalogowym, lecz o świętach i szabatach, które są **„cieniem rzeczy przyszłych”** (Kol 2,17), o których szerzej mówi Księga Kapłańska (23,4-44). Wszystkie te święta i szabaty (również pokarmy i napoje) dane były narodowi żydowskiemu **„niezależnie od szabatów Pana”** (Kpł 23,38) i to z ich powodu nikt „nie powinien nas sądzić”, a nie z powodu nieprzestrzegania cotygodniowego szabatu. Zresztą, jaki sens miałyby zamiana jednego dnia (sobotniego) na inny (niedzielnny)?

Zwolennicy niedzieli twierdzą również, że skoro Dekalog wchodził w skład pierwszego przymierza, to wraz z ustanowieniem drugiego, przykazania te zostały zniesione, ponieważ „pierwsze przymierze nie było bez braków” (Hbr 8,7). Czy ten wniosek jest słuszny?

Mówiąc o Nowym Przymierzu, przede wszystkim należy zauważyć, że Bóg zapowiedział zawrzeć je „z domem izraelskim i z domem judzkim” (Jr 31,31), a nie z tym lub innym kościołem. Jezus ustanowił zatem to przymierze ze swoimi żydowskimi uczniami – przyszłymi sędziami dwunastu plemion Izraela (Łk 22,30; Mt 19,28; Ap 21,12-14) reprezentującymi cały naród żydowski. Nie-Żydzi natomiast mają udział w tym przymierzu jedynie na zasadzie „wszczepienia” w „drzewo oliwne” (Rz 11,17-24).

Na czym polega to Nowe Przymierze? Czy to jego podstawy prawne były ułomne i należało je zmienić – jak twierdzi większość chrześcijan?

Wręcz przeciwnie. Biblia wyraźnie mówi, że „zakon Boży jest doskonały” (Ps 19,8). Braków zatem nie należy dopatrywać się w Dekalogu, na podstawie którego zawarte było pierwsze przymierze (Wj 34,27-28), lecz w postawie Izraela, który nazwany został „ludem twardego karku” (Wj 32,9) i złamał to przymierze (Jr 11,1-6.10; 31,32; Ez 16,59 Oz 8,1-3; Hbr 8,9).

Na czym więc polega różnica pomiędzy pierwszym a drugim przymierzem? Między innymi na tym, że prawa – przedtem wyryte na tablicach kamiennych – w Nowym Przymierzu zostają wpisane w umysły i serca wierzących (Jr 31,33-34), „aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha” (Rz 8,4).

Tak więc, chociaż z odkupieńczą śmiercią Chrystusa wiele wymagań Tory przestało obowiązywać i wszyscy mogą dostąpić „usprawiedliwienia darmo, z łaski jego” (Rz 3,24), to jednak wierzący nie-Żydzi nigdy nie powinni uważać, że przykazania Dekalogu zostały zniesione. Wprawdzie same w sobie nie zawierają one mocy zbawczej, to jednak – jak głosi Piśmo – są one „święte i sprawiedliwe, i dobre” (Rz 7,12) i to przez nie Bóg objawia swoją wolę oraz to, co jest grzechem (Rz 3,20; 7,7; 1 J 3,4).

BP

*Już w Księdze Daniela czytamy, że powstanie system religijno-polityczny, który „będzie mówił zuchwałe słowa przeciwko Najwyższemu, będzie męczył Świętych Najwyższego, będzie zamyślał odmienić czasy i zakon” (Dn 7.25). Czy zapowiedź tej walki z Bogiem i Jego ludem i prawem to tylko przypadek?

**Niedziela nie wywodzi się z tradycji apostoelskiej, ale późniejszej. Autor przecież sam pisał, że apostołowie zachowywali szabat.

ŚWIADECTWA

Otarły się o śmierć

„Błogosław, duszo moja, Bogu i wszystko, co we mnie, imieniu Jego świętemu! Błogosław, duszo moja, Bogu i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!” (Ps 103,1-2).

W myśl powyżej przytoczonych słów nie tylko pamiętam o tym, jak wielkich rzeczy dokonał w naszym życiu Bóg, ale także chcę podzielić się tym, na dowód, że Bóg istnieje i troszczy się o nas.

To, o czym chcę opowiedzieć dotyczy wydarzeń z przed 27 lat.

Rozpoczęły się one w dniu 22 lutego 1994 roku, kiedy odprowadziłem moją żonę Ewunię do szpitala. Była w ciąży. Co prawda, termin porodu wyznaczony został na pierwszą dekadę lipca, jednak ciąża była zagrożona z powodu nieprawidłowego ułożenia łożyska (tzw. przodujące) i w każdej chwili żonie groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, gdyby nastąpiło jego pęknięcie. Jak stwierdził lekarz prowadzący, gdyby do takiego zdarzenia doszło w warunkach domowych, żona i córeczka by nie przeżyły, nawet gdyby pogotowie przyjechało od razu. Dlatego też, chcąc nie chcąc, niemal

od razu zdecydowaliśmy się na hospitalizację, zwłaszcza że Ewunia miała już 41 lat i dokuczały jej także dolegliwości alergiczne oraz astma.

W takich to zatem okolicznościach najbliższa mi osoba znalazła się na oddziale patologii ciąży, bo lekarz prowadzący nalegał, aby żona była pod stałą opieką lekarską, by jak najdłużej mogła utrzymać tę ciążę. Ponieważ podzielałem jego zdanie, od 22 lutego do połowy czerwca, a nawet dłużej, przejąłem więc niemal wszystkie obowiązki, z opieką nad 6-letnim synem Pawełkiem włącznie. Z nim też codziennie odwiedzałem żonę. Pewnego razu jednak tak się złożyło, że chociaż przez ponad 3 miesiące Pawełek codziennie mi towarzyszył, to 27 maja (był to piątek), poprosiłem go, aby ten jeden raz pozostał w domu pod opieką naszej znajomej. Obiecałem mu, że wpadnę do mamusi tylko na krótko i od razu powrócę, nie przypuszczając, że potrwa to jednak nieco dłużej.

Jak się później okazało, była to decyzja inspirowana, jak wierzymy, przez samego Boga. Bo kiedy znalazłem się już w sali szpitalnej, a Ewunia musiała na chwilę wyjść do toalety, bo miała duszności i lekki kaszel, które jeszcze bardziej się nasiliły z powodu zapachu lizolu, wtedy zrobiło jej się słabo i doszło do krwotoku. Straciła też równowagę. Mimo to od razu zaczęła wołać o pomoc i w następnej chwili zobaczyłem ją już w drzwiach całą zakrwawioną. Doszło bowiem do tego, czego tak bardzo obawiał się lekarz – do pęknięcia łożyska. Można więc sobie tylko wyobrazić, co by było, gdyby zobaczył to nasz 6-cio letni syn. Na pewno przeżyłby szok i widok ten pozostałby na trwałe w jego pamięci. Dzięki zatem Bogu, że do tego nie doszło!

Ale to był dopiero początek. W następnej bowiem chwili, kiedy żona została położona na przewoźnej kozetce, a krwotok nie ustawał, lekarz, praktykujący ginekolog, był do tego stopnia przerażony (kozetka była pełna krwi), że próbując pomóc żonie, zaczął podnosić ją, aby podłożyć pod jej plecy pas (zapiwany na brzuchu) celem zbadania tętna dziecka. Widząc to zareagowałem, bo każdy taki ruch ciała nasilał przecież krwawienie. Poprosiłem więc, aby wezwano lekarza prowadzącego (uznanego specjalistę), o co, modląc się w duchu, półgłosem prosiła również żona, i pielęgniarki skontaktowały się z nim telefonicznie. I to był kolejny cud, bo lekarz ten przez cały weekend pełnił akurat dyżur na telefon. Kiedy więc usłyszał co się stało, jak mówiły potem pielęgniarki, biegiem śpieszył na oddział. W tym czasie żona jednak była już na sali operacyjnej i straciła przytomność. Gdy więc wezwany lekarz znalazł się na miejscu, natychmiast przystąpił do przeprowadzenia cesarskiego cięcia, po czym naszą 7,5 miesięczną córeczkę Anię (takie imię wybraliśmy już wcześniej) umieszczono w inkubatorze

i podłączono do respiratora. Ewunię zaś, ponieważ także podczas operacji utraciła dużo krwi i doszło do niebezpiecznego zachłyśnięcia się pokarmem do płuc oraz poparzenia kwasem żołądkowym (nie była odpowiednio przygotowana do operacji), od razu przewieziono na intensywną terapię. Dodam, że wskutek tego zachłyśnięcia i poparzenia zapadła na obustronne zapalenie płuc. Na intensywnej terapii przetoczono jej ponad 3 litry krwi, podłączono kroplówki i respirator oraz zaczęto odsysać zalane płuca, a także aplikować antybiotyki w zastrzykach.

Kiedy wieczorem, gdzieś około godziny 21-szej, skontaktowałem się ze szpitalem i zapytałem o stan zdrowia żony i córeczki, pani doktor, która była ordynatorem na intensywnej terapii, powiedziała mi – cytuję: „Żona jest do tej pory nieprzytomna. Jeśli przeżyje tę noc, to będzie żyła. Córkę jednak musimy przewieźć do kliniki w Tychach, bo wymaga dłuższego podłączenia pod respirator z powodu niewydolności płuc i innych organów”.

W tej sytuacji, jak czynię to zawsze, powierzyłem los moich najbliższych Bogu, prosząc Go, aby wszystkim kierował i zachował ich przy życiu.

Kiedy więc rano udałem się do szpitala na oddział intensywnej terapii, Ewunia żyła, ale była w ciężkim stanie i nieprzytomna. Dzięki Bogu, kiedy podpisałem zgodę na hospitalizację córeczki w klinice w Tychach, była już nadzieja, że przeżyje zarówno ona, jak i żona, chociaż tzw. oiom opuściła ona dopiero po kilku dniach, a oddział pooperacyjny po trzech tygodniach. Warto jednak wspomnieć, że zanim opuściła szpital, lekarz prowadzący zapytał: „Czy pani ma jakiegś znajomości w niebie, bo po utracie połowy krwi, a do tego po operacyjnym obustronnym zapaleniu płuc raczej nikt nie przeżywa?”. Na co żona odpowiedziała: „Tak, mam Ojca w niebie”. Na te słowa lekarz tylko wymownie się uśmiechnął i dodał: „Niestety, w pani płucach pozostaną zrosty i będzie miała pani problemy z oddychaniem”.

Ale podczas wieczornej wizyty lekarskiej do żony podszedł również lekarz będący na praktyce i także on powiedział: „Była pani u aniołków, a jednak wróciła”. Przyznał też, że bardzo się obawiał o jej życie, zwłaszcza że był to pierwszy taki ciężki przypadek, w którym brał udział. Dodał nawet, że nie wierzył, iż przeżyje. Bo po utracie takiej ilości krwi i zachłyśnięciu pokarmem do płuc raczej się umiera.

Po tym więc, co Ewunia od nich usłyszała, nasza wdzięczność dla Boga jeszcze bardziej wzrosła. Oboje też podziękowaliśmy pielęgniarkom i lekarzom, którym wręczyliśmy pięknie wydane, oprawione w skóry Biblie.

Tak więc Ewunia powróciła do domu dopiero w drugiej połowie czerwca i jeszcze przez pewien czas lekarz rodzinny przychodził z wizytą domową, a pielęgniarka podawała jej codziennie zastrzyki, bo była bardzo osłabiona.

Po córkę zaś udałem się do kliniki dopiero po czterech tygodniach, w lipcu. Ania była więc w sumie odłączona od matki około sześć tygodni, a kiedy ją odbierałem, powiedziano mi, że jako wcześniak wymaga szczególnej opieki, zwłaszcza że miała wadę serca.

Dość wspomnieć, że w następstwie tych powikłań u córeczki, żona co miesiąc, korzystając z pomocy pogotowia ratunkowego, które zabierało jeszcze dwie inne matki z dziećmi, jeździła z nią do Kliniki Kardiologii w Katowicach. Dzięki Bogu, wada serca była nieoperacyjna i została w końcu uleczone. Ponieważ jednak później u Ani stwierdzono również niedotlenienie mózgu, wymagała również leczenia neurologicznego. Trwało ono 5 lat, ale już bliżej naszego miejsca zamieszkania, bo w Jastrzębiu Zdroju. Jednym słowem, gdyby lekarz kardiolog nie zauważył pewnej nieprawidłowości u naszej córki, skutki byłyby daleko groźniejsze, z padaczką włącznie.

Oto zatem dlaczego po tylu latach wciąż pamiętamy o tym, co przeżyliśmy oraz jak wiele zawdzięczamy Bogu. Gdyby bowiem nie On, nasz Ojciec, który jest w niebie, nie żyłaby ani Ewunia, ani Ania. A co byłoby ze mną i z Pawełkiem, strach pomyśleć. Jakże zatem trafne są słowa Dawida: „Błogosław, duszo moja Bogu i wszystko, co we mnie, imieniu Jego świętemu! Błogosław, duszo moja Bogu i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego! On odpuszcza wszystkie winy twoje, lecz wszystkie choroby twoje. On ratuje od zguby życie twoje; On wieńczy cię łaską i litością. On nasycy dobrem życie twoje, tak iż odnawia się jak u orła młodość twoja” (Ps 103,1-5). Chwała Bogu! Bolesław

Z żałobnej karty

Po kilkuletniej izolacji domowej spowodowanej udarem mózgu w dniu 2 lutego 2021 roku w wieku 95 lat zasnęła w Chrystusie Panu nasza Siostra Albina Nowicka.

Siostra Albina wyszła za mąż w roku 1948 za Jana Nowickiego, który po wojnie zamieszkał w Bielsku-Białej. Był on Komendantem Wojskowym, a później Komendantem Straży Przemysłowej w Zakładach Metalowych w Bielsku-Białej. Mieli troje dzieci, dwie córki i jednego syna, ale gdy jej mąż został zamordowany, S. Albina sama je wychowywała, ciężko pracując w FSM w Bielsku-Białej, gdzie uległa poważnemu wypadkowi. Po dosyć długim leczeniu powróciła do pracy, ale w Zakładzie dla Inwalidów. Chociaż jej życie nie było usłane różami, ponad 20 lat temu, dzięki świadectwu najmłodszej córki Wiesi, S. Albina zainteresowała się Biblią i 16 kwietnia 2000 r. przyjęła chrzest. Jako ewangelicznie wierząca uczęszczała do Zboru w Skoczowie i udzielała się w nabożeństwach, czytając Słowo Boże, wiersze oraz śpiewając.

Po tym, jak prawie 6 lat temu miała udar mózgu, a w krótkim czasie 2-gi, nie mogła już uczestniczyć w życiu zborowym, ale duchem była ze Zborem i odwiedzana była przez członków Zboru w Skoczowie, głównie przez braterstwo Steklów i Stępień. Przez cały okres choroby opiekowała się nią najmłodsza córka Wiesława Kowal i zięć Edward. Ale kiedy 14 kwietnia 2019 r. zmarł także mąż Wiesi, od tego czasu to ona sama opiekowała się matką aż do śmierci, która nastąpiła w nocy (wtorek) 2 lutego 2021 r.

Siostra Albina Nowicka pozostawiła w żałobie dwie córki (syn zmarł wcześniej), synową, oraz trzy wnuczki i trzech wnuków. Żyje też jeszcze jej 103-letnia siostra, która mieszka w Katowicach.

Uroczystość żałobną w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Komunalnym w Bielsku-Białą, która się odbyła 5 lutego (piątek) prowadził br. Bolesław Parma.

Rodzinie naszej zmarłej S. Albiny Nowickiej oraz jej wszystkim bliskim składamy szczere wyrazy współczucia w nadziei, że jak „Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli” (1 Tes 4,14).

Spółeczność Zborów Bożych

WYZNANIE WIARY

Mesjańskich Zborów Bożych Dnia Siódmego

Wierzymy:

1. że jedynie **Biblia** zawiera Słowo Boże, które jest podstawą wiary i moralności, wystarczające do zbawienia (2 Tm 3,15-17; 2 P 1,21);
2. że istnieje jeden prawdziwy, wszechmogący, wszechwiedzący **Bóg** Ojciec, Jahwe (Wj 20,3; Pwt 6,4; J 17,3; 1 Tm 1,17; 6,16; Ap 3,12; 4,11);
3. w **Jezusa Mesjasza**, Pana i Zbawiciela, jednorodzonego Syna Bożego, jedyne go pośrednika między Bogiem a ludźmi, który oddał swoje życie za grzechy świata (Gal 4,4-5; 3,13; 1 P 1,18-19; 1 Tm 2,5-6);
4. że **Duch Święty** jest wpływem i mocą Bożą skutecznie oddziaływującą i uewnętrzniającą się w owocach i darach duchowych (Dz 1,4-5.8; 2,1-4.38-39; 5,32; 1 Kor 12,7-11; Gal 5,22-23);
5. że **zbawienie** jest darem łaski Bożej przez wiarę. Dokonuje się ono przez narodzenie na nowo z wody i z Ducha. Nowonarodzenie jest procesem zapoczątkowanym przez Boga, a zakończonym decyzją człowieka wyrażoną w chrzcie wodnym. Każdy nowonarodzony otrzymuje zadatek Ducha, co jest pieczęcią zbawienia (Ef 2,8-10; J 3,3-8; Dz 2,38-39; Ef 1,13-14; 2 Kor 1,22);

6. że **Ciało Chrystusa**, składające się ze wszystkich nawróconych i ochrzczonych, którego jedyną Głową jest Jezus Chrystus, istnieje i działa lokalnie (zbor) i powszechnie (wszyscy nawróceni i ochrzczeni na świecie); w powszechne kapłaństwo wierzących, autonomię lokalnego zboru oraz dobrowolną współpracy z innymi wierzącymi celem umocnienia świadectwa i służby (1 Kor 12,12-27; Ef 2,22; 1 P 2,9);
7. że wyrazem **posłuszeństwa Bogu** jest przestrzeganie Bożych praw, między innymi: miłości Boga i bliźniego, Dziesięciu Bożych Przykazań (biblijnego Dekalogu), w tym soboty (od zachodu słońca w piątek do zachodu słońca w sobotę) jako że dnia świętego, diety biblijnej (Wj 20,1-17; Pwt 4,2; Kpł 11);
8. że Słowo Boże nakazuje przestrzegać następujące **obrzędy**: a. chrzest przez zanurzenie na odpuszczenie grzechów, jako akt świadomy dobrowolny (Mk 16,15-16; Dz 2,38), b. Pamiątkę śmierci Pańskiej, spożywanej raz w roku pod postaciami chleba i wina, połączoną z umywaniem nóg (Łk 22,14-20; J 13,1-17; 1 Kor 11,23-26), c. wkładanie rąk w różnych okolicznościach (Dz 6,1-6; 8,14-17; 9,17; 13,1-3; 14,23; 1 Tm 4,14; 5,22);
9. że jesteśmy powołani do **świętego i pobożnego życia**, które przejawia się w stosunkach z innymi ludźmi, poczynając od małżeństwa i rodziny (instytucji ustanowionych przez Boga), a kończąc na zborze i społeczeństwie. Dlatego też powstrzymujemy się od nikotyny, narkotyków i zachowujemy wstrzeźliwość alkoholową. Wyrażamy potrzebę stałej łączności z Bogiem przez modlitwę, post, studium Biblii i uczestniczenie w zgromadzeniach Zboru i Społeczności. Powstrzymujemy się też od służby wojskowej (1 P 1,15-15; 2,12-17; 1 Kor 6,9-11; Gal 6,10; Mt 6,5-18; 4,4; 26,52);
10. że Jezus Chrystus, wychodząc naprzeciw potrzebie zbawienia człowieka, zobowiązał nas do aktywnego zaangażowania się na rzecz **misji**, w tym także finansowego wspierania dzieła ewangelizacji (Mk 16,15-16; Dz 1,8; 1 Kor 9,14,16; 2 Kor 9,6);
11. że **Jezus Chrystus przyjdzie powtórnie** w sposób widzialny (Dz 1,9-11; Mt 24,29-31); że nastąpi zmartwychwstanie i sąd sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Ostateczną nagrodą dla człowieka będzie życie wieczne na nowej ziemi, a ostateczną karą śmierć wieczna (Dn 12,2; 1 Kor 15,22-28; Ap 20,11-15; 21,1-8).